Rok I. Lwów, wtorek 12. lutego 1907. Nr. 23.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 hal.	mies. z przes. poczt.	1 K
numer pojedynczy	2 „	numer pojedynczy	4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Dnia 2-go i 3-go lutego 1907 mieliśmy we Lwowie trzeci zjazd delegatów i mężów zaufania

stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Uczestnicy zjazdu reprezentowali 52 powiatów politycznych kraju.

Uchwalono z łona stronnictwa przedstawić Sejmowi wnioski

w sprawie rozszerzenia autonomii krajowej,

obejmujące reformy, które dadzą się przeprowadzić w ramach ustawodawstwa krajowego, a mianowicie: corocznego zwoływania i oznaczania dłuższego czasu na trwanie sesyi sejmowej; przyznanie prawa przedkładania ustaw krajowych do sankcyi monarszej

marszałkowi, namiestnikowi i ministrowi dla Galicyi,

przyznanie Sejmowi prawa kontrolowania władz administracyjnych, rządowych i pociąganie namiestnika do odpowiedzialności; rozszerzenie autonomii finansowej kraju i kompetencyi Rady szkolnej krajowej; wreszcie utworzenia krajowego trybunału administracyjnego.

Dalej ma stronnictwo demokratyczne przedstawić wnioski

w sprawie reformy wyborczej, sejmowej

tej treści, ażeby $^2/_3$ Sejmu wybierane było w drodze czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, analogicznie do wyborów parlamentarnych, $^1/_3$ zaś część ma jak dotąd obejmywać wirylistów i posłów, wybieranych bezpośrednio przez wyborców

najwyżej wykształconych i opodatkowanych.

W sprawie reformy administracyi krajowej najważniejszym wnioskiem będzie połączenie obszarów dworskich z gminami; powiększenie powiatów politycznych do ilości powiatów sądowych i zwolnienie gmin od czynności poruczonego zakresu działania.

Za tem idą rozliczne

projekty agrarne,

między którymi figuruje żądanie kwoty 25 milionów na założenie banku chłopskiego; zniesienia szarwarków, utworzenia składów krajowych drzewa — przymusowe krajowe ubezpieczenie bydła, tudzież ubezpieczenie od ognia; na samym zaś końcu

idą wnioski oświatowe.

i dotyczące polepszenie bytu nauczycieli ludowych.

Zjazd skończył się zebraniem 20.000 koron na fundusz wyborczy stronnictwa.

Ładne projekta i piękny grosz!

tylko, że jak zwykle projekta błysną meteorami świetlnymi podczas sesyi, rozsypią wiele iskier, ale zostawią zarazem za sobą smugę dymu czarnego, i będzie dalej tak, jak dotychczas bywało, a pewnie niedoczekamy się nawet zaprowadzenia polskiego języka

w żandarmeryi, na poczcie, telegrafie i kolei żelaznej

co mamy dawno zastrzeżone ustawami zasadniczemi, a co *jure caduco* Niemcy wzbraniają się nam przyznać.

Ba, ale my jesteśmy przecież narodem programów, wniosków, wywodów, replik, duplik; znają nas pod tym względem dobrze, na całym świecie i nie tylko na świecie, ale pono dalej jeszcze, boć przecie dawno już napisano:

Listem z piekieł donoszą, że w smole [nie smażą,
Lecz inną mękę znaleźli dla duszy [biedaczki,
Oto od początku do końca czytać te- [raz każą,
Mowę Mirosławskiego i odpowiedź [Klaczki.

U nas zawsze tak! Sto projektów, tysiąc mów, a w rezultacie kochana nasza, narodowa słoma i sieczka.

Mąż sześćdziesięciusześciu żon.



Daj Boże, ażeby choć dziesiąta część programu narodowych demokratów przeoblekła się w żywe ciało; nauczeni jednak dotychczasowem doświadczeniem nie bardzo w to wierzymy, zwłaszcza, że ogłoszenie tego całego programu wygląda raczej na wielką, stylową

reklamę wyborczą,

ugruntować się mającą na funduszu wyborczym, którego zaczątek już zgromadzono, a który postanowiono galopem dalej powiększać.

Demokraci mają nadzieję, że nim zima się skończy, będą już mieli sakwy do siejby wiosennej napełnione.

Kochana staruszka zima hula sobie tymczasem w najlepsze nie tylko u nas, ale i tam nawet, gdzie twarzy jej kościstej prawie zupełnie nie znają.

Donoszą bowiem z Madrytu, że

w całej Hiszpanii panują mrozy

a termometer wskazuje nawet 15° po niżej zera, co, w ciepłym klimacie, jaki panuje na półwyspie pirenejskim — jest prawdziwą klęską.

Winnice prawie zupełnie mróz zniszczył. Donoszą nam również z Raguzy, że szaleje tam

okropna zawieja śniegowa

z grzmotami i piorunami. Piorun uderzył w pewien budynek, gdzie się włościanie wraz z bydłem schronili i zabił wiele ludzi i źwierząt.

Także w Neapolu panuje zimno dotkliwe, a cała Sycylia zawiana również śniegiem.

Pomimo tak ostrej zimy, nie przeszkodziło nic Anglikom spuścić na morze

największy pancernik na świecie,

i odbyć nim jazdę próbną od Gibraltaru do Trinidad, wyspy położonej u wybrzeża południowej Ameryki nad rzeką Orinoko.

Pancernik ten, nazywający się „*Dreadnought*“ przebył tę podróż z szybkością stałą 17 węzłów na godzinę i przybył na miejsce w tak doskonałym stanie, że mógł natychmiast podjąć z powrotem 1000 milową podróż.

Daleka to droga, ale jeszcze w dalszą wybiera się podobno burmistrz miasta Wiednia dr. Lueger.

Jak nam bowiem donoszą, nie ma nadziei na utrzymanie go przy życiu. Chory sporządził już ostatnią wolę ustnie wobec trzech świadków, zapisując cały swój majątek dwom siostrom.

Papież przesłał umierającemu

błogosławieństwo, a katastrofy oczekują lada chwila.

Dr. Lueger jest osobistością bardzo popularną w Wiedniu — więc on i choroba jego są przedmiotem rozmów całego Wiednia od kilku tygodni już, a wielu dzisiaj łamie sobie głowę kombinacyami, kto będzie następcą jego na prezydyalnem krześle stolicy.

Lwowskie niedołęstwo.

Wśród rozlicznych utrapień, któremi obdarza nas hojnie tegoroczna ostra zima, nie ostatnie miejsce zajmują owe przysłowiowe prawie nieporządki lwowskie na ulicach miasta. W śródmieściu i tam wszędzie, gdzie leżą szyny tramwajowe, olbrzymie masy śniegu sprzątniętego z nieubłaganej konieczności. Za to na bocznych i dalszych od pl. Maryackiego ulicach, utworzyły się z kilkakrotnie zsypanych, raz trochę stopniałych, to znowu świeżo zamarzniętych warstw śniegu i lodu, grube pokłady jednolitej szarej masy, która wzręcz okropny teren przedstawia zarówno dla nieszczęsnych koni i welihułów dorożkarskich, jak dla publiczności zmuszonej go przebywać.

Śmiało też można rzec, iż przeważnie nędzne dorózki i fiakry nasze zdały zaprawdę tej zimy trudny egzamin ze swej wielkiej wytrzymałości na tych wybojach śnieżno-lodowych i jamach zdradzieckich! Stosunkowo mało bowiem słychać było o wypadkach połamania dorożek w kawałki, pokaleczenia koni itp. przyjemności ulicznych. Bez porównania już więcej katastrof boleśnych rejestrowały pisma miejscowe z przymusowej wędrówki publiczności po naszych trotuarach, które rokrocznie w zimowej porze stają się z reguły arcyniebezpieczne dla przechodniów. Z góry — z dachów — grozi im ciężkie potłuczenie, ba! nawet zmiażdżenie czaszki przez spadające lawiny śniegu i sople lodowe — pod nogami znowu wyboje lodowe i gołoledź, tu i ówdzie tylko uczyniona mniej szkodliwą dla nóg ludzkich przez wyjątkowo sumiennych pp. stróżów kamienicznych.

Dzięki tym stosunkom łamali ludziska i tego roku ręce i nogi na chodnikach stolicy, a wielka ich reszta, wychodząca dość obronnie z tych opałów, bo tylko opłacająca je sińcami i zdarciem naskórka, wymyślała jedynie i przeklinała na głos piękne te porządki „magistrackie“.

Uprzytomniając sobie tegoroczne rozkosze zimowe Lwowianina: szaloną drożyznę środków żywności, brak ogólny opału, no! i w końcu te haniebne ulice nasze, a zwłaszcza już chodniki karkołomne, mimowoli każdy z nas zapytuje się w duchu, czy naprawdę tak już być musiało i musi we Lwowie, czy też winowającą tych stosunków jest w znacznej bodaj mierze niedołężny, niedbały i na wszelkie lamenty ludności formalnie głuchy zarząd miasta?

Niestety... zarzuty tego rodzaju nie są wcale wypływem jakiejś niedorzecznej animozyi, lub bezmyślnej krytyki naszej miejskiej gospodarki ze strony malkontentów, ale mają swe ugruntowanie w niezliczonem

---

ST. POŻAROWSKI.

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Na to pytanie twarz Cezarego wykrzywiła się dziko i nabrała jakiegoś krwiożerczego wyrazu.

— Czarny musi zginąć wśród mąk strasziwych — rzekł nareszcie złowieszczym głosem. On ma tyle łez ludzkich i ludzkiego nieszczęścia na sumieniu, że żadna kara nie będzie dla niego za surową.

Po tych słowach nastała cisza w pokoju. Kostek i Basztoń przestraszyli się formalnie tonu, jakim Cezary zapowiedział, że Czarny „musi zginąć wśród mąk strasziwych“.

Później dopiero odezwał się Kostek:

— A czy Basztoń pojedzie z nami?

— Rozumie się. Własne dziecko bronić musi. Jeżeli kto, to on w pogoni za tym łotrem ustać nie powinien.

— Pies by ze mnie był nie ojciec, gdybym ustał. Weźcie mnie panowie ze sobą, na rany Boga, weźcie! Ja się wam przydać mogę, bo moc mam w ręku straszną. A taki jestem wytrzymały, że podczas ostatniej powodzi przez 5 dni i przez 5 nocy groblę sypałem, ani oka nie zmrużywszy na chwilę. Potem dopiero spałem dwa dni i noc, a tylko oczy mi spuchły i trochę pamięć mi pomięszało.

— Ale jak będzie z podróżą Basztonia? — spytał Kostek. — Jego przecie policya i żandarmerya szuka, może nawet rozpiszą za nim listy gończe!

— Do granicy rumuńskiej jakoś się przebierzemy, a tam już nikt o Basztonia pytać się nie będzie. Ale patrzcie tylko, czy widzicie?

Po tych słowach Cezary uchylił nieco kotary u okna. Na dworze był już dzień i słońce w całym majestacie błyszczało na niebie.

— Spać, rabiata, spać! — zakomenderował Cezary. — Jest godzina pół do piątej. Pamiętajcie, że o 1-ej w południe musimy być wszyscy na nogach.

Cezary i Kostek położyli się na łóżkach, a Basztoń legł na ziemi, którą mu wysłano kocami, skórą niedźwiedzią, dywanem itd., tak że miał wygodne bardzo legowisko. To też w parę minut później chrapał tak głośno, że aż szklanki na tacy cichym i harmonijnym brzęczeniem odpowiadały jego chrapaniu.

Była może jedynasta rano, gdy Kostek się obudził i natychmiast zerwał się z łóżka, bo troska o to, co dalej robić i jak ślad Czarnego odszukać, spać mu niedawała. Zaczął się po cichu ubierać, aby swego opiekuna nie obudzić, gdy spostrzegł, że ten siedzi już przy oknie i przegląda jakieś papiery.

— Dzień dobry panu — rzekł całując Cezarego w rękę.

— Dzień dobry ci, czemu ty nieśpisz jeszcze?

— Gdzie tam mnie o spaniu myśleć.

— A o czem?

— Suszyłem sobie głowę nad tem, jak adres Basztoniowej wyszukać.

— I wymyśliłeś co?

— A to jak? Do Dąbia iść nie wolno, bo tam śledztwo i żandarmerya, na policyi też się pytać nie można, bo policya Basztonia pewnie będzie dziś szukać i zwróciłoby to jej uwagę, gdyby się kto o jego żonę pytał, a na inny koncept zdobyć się nie umiałem.

— To źle, mój Kostku — rzekł z uśmiechem Cezary. — Cóż my teraz zrobimy?

Ale Kostek, widząc uśmiechniętą twarz opiekuna, wiedział już, że sprawa jest rozwiązaną i będzie pomyślnie załatwioną.

— Pan ma jakiś plan! — zawołał z uciechą.

— Ba, o plan nie trudno, ale wykonać go trzeba i udać się musi... No, ja spróbuję. Zaczekaj tu, a może wrócę za godzinę z adresem Basztoniowej.

— Weź mnie pan ze sobą! — prosił błagalnie Kostek — ja taki jestem ciekawy, jak pan to zrobi?

— W takim razie trzeba obudzić Basztonia i powiedzieć mu, aby się tu cicho zachowywał aż do naszego powrotu.

Ale Basztoń niespał już także. Obudziła go prowadzona w pokoju rozmowa.

— Idźcie panowie z Bogiem — rzekł zachrypniętym głosem — a ja nawet rad będę, że się tu jakoś umyję trochę, bo od tych węgli w wagonie wyglądać muszę jak murzyn. A także ubranie jakieś przydałoby mi się, bo jak ja będę chodził w tym kryminalnym garniturze?

— Przyniesiemy wam ubranie, choć wątpię, aby na was coś gotowego się znalazło. Jak nie, to przyprowadzimy krawca, który weźmie wam miarę. A teraz chodźmy.

I wyszli, zamykając Basztonia w mieszkaniu. Kostek drżał z niecierpliwości, w jaki sposób będą się dowiadywać o adres Basztoniowej i ustawicznie zagadywał o to Cezarego. Ten zaś uśmiechał się tylko.

(C. d. n.)

mnóstwie faktów. Coś się zepsuło i psuje ustawicznie w ratuszu! Mówi znane przysłowie, że „ryba od głowy cuchnie“. W tym wypadku odnosi się to wyłącznie do naczelnych sfer ratuszowych, które sprawiły dość szybko, bo w ciągu dwu ostatnich lat swego urzędowania, niemiłe rozczarowanie i zawód nawet w szeregach swych licznych zwolenników i popleczników inteligencyi i mieszczaństwa. Na posiedzeniu Rady miejskiej w ubiegłym tygodniu, ten dość ogólny niesmak znalazł swój wyraz wymowny w słowach jednego z najtęższych młodych radnych z opozycyi.

Omawiając opłakane stosunki lwowskie, zaznaczył on ze spokojem i z druzgocącą stanowczością, że inteligencya — składająca ster miasta w rękach obywatela rzemieślnika — nie uczyniła tego dla jakichś wyjątkowych skarbów jego wiedzy czy talentu, lecz dlatego, że upatrywała w nim roztropnego, niestrudzonego, baczącego na wszystko gospodarza miasta, który w rocznikach rozwoju Lwowa zapisałby równie chlubnie swe nazwisko, jak jego poprzednik, także od warsztatu rękodzielniczego, ś. p. Wacław Dąbrowski... Tymczasem oczekiwania te zawiodły niestety! Próba sił wywołana niezwykłą zimą tegoroczną, wypadła nader mizernie; wszystkie wady i braki ustroju i administracyi gminnej wystąpiły naraz z rażącą brutalnością. Tak dłużej być nie może! — brzmi dziś hasło na ławach opozycyi w radzie, poważnej tak liczbą (jest ich 30!) jak inteligencyą, swadą i zajmowanem w społeczeństwie stanowiskiem. I rozpoczyna się cicha jeszcze, niemniej silna i zdeterminowana kampania w łonie rady przeciw niefortunnym rządom w gminie, która oby uwieńczona została zwycięstwem na pożytek Lwowa i jego ludności.

„Wiekowiec“ w tarapatach.

P. Tadeusz Krzysztofowicz, współwłaściciel *Wieku Nowego*, ma wiele podobieństwa z Napoleonem Wielkim. Także nikły ciałem, ale potężny duchem, postanowił obmyć swój honor, jeśli już nie we krwi, to przynajmniej we wolności redaktora *Gońca Polskiego* i zaskarżył go do sądu o obrazę czci. Aby jednak nie robić z całej sprawy wielkiego kryminału, zamiast iść przed ławę przysięgłych, uciekł się pod opiekę sądu powiatowego, jakkolwiek nie była to żadna „pyskówka“, ale obraza popełniona drukiem. Bo w sądzie powiatowym skarżący ma łatwą grę: wytacza jako argument, że oskarżony nazwał go tak i tak, zaczem jest winien paru tygodni kryminału, bez wchodzenia w to, co oskarżonego do inkryminowanej inwektywy skłoniło.

Obrawszy tak chytrą pozycyę, pewnym był pan Krzysztofowicz walnej wiktoryi, tem więcej, że jego rzecznik dr. Leistyna, z oszałamiającą swadą starał się zająć to samo stanowisko. Obrońca oskarżonego, dr. Jekeles, wskazał atoli na łączność epitetów, jakimi się p. Krzysztofowicz uczuł obrażonym, z całym tokiem polemiki dziennikarskiej, która się między *Gońcem Polskim* a *Wiekiem Nowym* toczyła, wskutek czego sprawa nie przed sąd powiatowy, tylko przed ławę przysięgłych się nadaje. W tym też sensie rozstrzygnął rzecz sędzia dr. Wrześniowski, uznając sąd powiatowy za niekompetentny do rozstrzygania tej sprawy.

Z długim nosem i w złym humorze opuścił p. Krzysztofowicz salę sądową. Jako rybie woda a ptakowi powietrze, tak jemu potrzebnem było do życia zasądzenie redaktora *Gońca Polskiego*. Albowiem p. Krzysztofowicz jest w wolnych od pracy chwilach i urzędnikiem „Towarzystwa ubezpieczeń robotników od wypadków“, i dyrekcya tegoż Towarzystwa przykazała mu, aby swój honor wyprał i czarno na białem dyrekcyi go przedłożył.

W małej pralni powiatowej nieudało się to. Musi więc p. Krzysztofowicz albo wytłumaczyć swej dyrekcyi, że taki honor, jaki akurat ma, jest bardzo dobrym honorem — albo też pojedzie p. Krzysztofowicz ze swoim honorem przed trybunał przysięgłych, do czego jesteśmy gotowi zafundować mu gummiradlera...

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

W tejże chwili w tym samym kierunku nadjeżdżał wóz z drzewem i gospodarz woza krzyknął na Maćka, aby się usunął. Maciek jednak widząc, że rynek jest szeroki i długi, rozkraczył nogi i zawołał:

— Adyć po synach nie jedzies, to się som namknij!

Ale równocześnie jakaś silna ręka uchwyciła Maćka za kark i popchnęła ku chodnikowi.

— Marsz! — rozległo się jeszcze za Maćkiem.

Odzyskawszy równowagę, obrócił się Maciek, chcąc wiedzieć, kto go w tak prosty sposób „z drogi namknął“. Pomiarkowawszy się, z którego punktu wieże Maryackie krytykował, ujrzał na tem samem miejscu stojącego policyanta.

— Śmi on to tak... albo co? — medytował Maciek nieco przestraszony i rozgniewany zarazem.

Tymczasem policyant zajął jego bliższą uwagę.

Maciek służył przez sześć tygodni przy wojsku jako rezerwista, poczem go urlopowano i *bis auf Weiteres* do domu puszczono. Znał on zatem niektóre gatunki broni, bo w miasteczku, gdzie służył przy piechocie, była artylerya i „furwezy“, a nawet kilku ułanów jako ordonansów, było tam odkomenderowanych. Ale miejskiego policyanta krakowskiego nigdy on jeszcze nie widział, i w głowę zachodził, „od czego“ on może być. To też zapomniawszy chwilowo o urazie, jaką czuł do niego, podstąpił bliżej ku policyantowi i począł go od stóp do głów oglądać. Mianowicie półksiężyc z numerem, przypięty na piersiach policyanta, mocno go intrygował.

— Hecowny ten półkosek na bzuchu! śmiał się sam do siebie Maciek.

Policyant, spostrzegłszy ten uśmiech, a biorąc go za drwiny, podstąpił ku Maćkowi.

— Czegoż ty się gapisz? — zapytał go surowym tonem.

— A cóz to? nie wolno mi?

— Chodź ze mną! — rzekł policyant, aresztując Maćka.

— A kady jo ta bede chodził? mnie tu dobze pod wiezą.

— Chodź ze mną! — powtórzył groźnie stróż bezpieczeństwa publicznego.

— A gdzies ty chces, abym jo z tobą sedł? — indagował Maciek.

— Nie tykaj mi tu nikogo, bo i ja cię tyknę! — zawołał obrażony policyant.

— A ktoz cie tyko? — spytał Maciek, cofając się w tył.

Policyant przyskoczył do Maćka i począł go ciągnąć ku sobie. Tymczasem gromada ludzi otoczyła ich obu, pytając się nawzajem, co się stało. Niektórzy widząc opierającego się Maćka, poczęli mu łagodnie przymawiać, aby lepiej „po dobroci“ z policyantem poszedł.

— A kiedy nie póde! — upierał się Maciek, odpychając od siebie policyanta.

— Pójdziesz hultaju, bo jak nie, to cię za kark zaprowadzę! — odgrażał się policyant.

— Oho! zaraz! a odkąd że to tak? — spytała z tłumu gruba przekupka, akkredytowana nieprzyjaciółka wszelkiego porządku publicznego w ogólności, a policyi w szczególności.

— Cicho być! tu nikt niema nic do gadania! — wołał policyant, szarpiąc Maćka.

— Proszę? — odezwała się przekupka, biorąc się pod boki — proszę? a gęba od czego? aby nic nie robić, ino jeść cały dzień? na słońcu się grzać? ludzi taszczyć? co?

— Słysys, gęba od cego? pyto ci się; powidz ze ji! — wydrzeźniał Maciek, wywijając się jak piskórz policyantowi.

W tejże chwili zjawił się komisarz policyi, a na jego widok wszyscy się rozstąpili. To uszanowanie tłumu dla nowo przybyłego, nie pozostało bez dodatniego wpływu na Maćka.

— Co tu się dzieje? co to jest? — spytał komisarz.

Policyant postąpił ku „wyższemu“, i salutując, rzekł:

— Panie komisarzu, melduję posłusznie, żem tego tu — tu wskazał na Maćka — chciał aresztować, bo wozom z drogi nie ustępuje i... i... i...

— I... i... i... — wydrzeźniała się przekupka.

— A tam co znowu? — zawołał komisarz, zwracając się do tłumu. — Któż to był, co teraz piszczał?

Ale wśród gawiedzi ulicznej, otaczającej trzech bohaterów, panowała głęboka cisza.

— Wąchoj, kto to był, kiedyś nie dosłyszał — mruknęła przekupka, przykucnąwszy jednak dla bezpieczeństwa do ziemi.

(C. d. n.)

Tragedya jakich mało.

Donoszą z Wilna, że w ubiegłą niedzielę w budce dróżnika kolejowego na linii kolei warszawskiej pod Wilnem rozegrał się okropny dramat. Mąż zajęty był służbą. Przy żonie, która spodziewała się rozwiązania, znajdowała się wezwana z sąsiedztwa kobieta. Baba, po przyjęciu dziecka narodzonego, krzątając się koło chorej, domagała się poczęstunku. Chora, wyjąwszy z pod poduszki sakiewkę z 45 rublami dała jej pewną ilość na żądany poczęstunek. Kobieta wyrwała z rąk jej sakiewkę z całą zawartością, i nie zadawalając się tem, a grożąc rozprawą nożową, domagała się oddania wszystkich posiadanych pieniędzy. Chora, nie widząc innego wyjścia, wskazała napastnicy, że ma schowane w piwnicy 315 rubli, które może zabrać. Napastnica, skwapliwie udała się po te skarby do znajdującej się pod izbą piwnicy. Wtedy chora, zwlókłszy się z łóżka, podjętą w podłodze klapę od piwnicy zamknęła na zamek; dziesięcioletnią zaś swą córkę posłała zawiadomić męża o tem co zaszło. Następnie wziąwszy leżący na stole rewolwer męża, zasunęła drzwi od mieszkania. Mąż napastnicy, widocznie powiadomiony o zamiarach swej żony, czaił się w pobliżu i spotkawszy dziewczynkę idącą po ojca,

zawrócił ją i począł kołatać do mieszkania. Na zapytanie chorej, kto stuka do drzwi, córka odpowiedziała, że powraca z mężem zamkniętej w piwnicy kobiety. Nastąpiła odpowiedź, że drzwi nie zostaną otwarte dopóty, dopóki ojciec nie wróci. Napastnik zaczął grozić, że zamorduje dziewczynkę i na początek obciął nożem nos i uszy dziewczynce, a potem począł wyłamywać okno, co widząc chora, położyła go trupem na miejscu. Zamknięta zaś w piwnicy napastnica, strwożona strzałem i hałasem w mieszkaniu, powiesiła się. Mąż chorej, po powrocie do domu, znalazłszy dziecko skaleczone i dwa trupy w domu, sprowadził policyę, która, sporządzony o tych wypadkach protokół przesłała sędziemu śledczemu.

Uwagi śledziennika.

V.

Jest we Lwowie człowiek bardzo szczęśliwy, bo zadowolony z samego siebie. Nazywa się pan Feliks Garlicki.

Jak wiadomo, wiec w sprawie dzieci wielkopolskich uchwalił rezolucyę, karcącą rodziców Polaków, którzy we Lwowie posyłają swe dzieci do szkół niemieckich.

Wiec nie powiedział nic nowego. Ktokolwiek ma dostateczną ilość uczuć obywatelskich, kto nie jest narodowo obojętny i posiada przytem w pełni władze umysłowe, ten zrozumie, że Polak mieszkający w Galicyi, mający na miejscu swego zamieszkania szkoły polskie, a oddający swe dzieci do szkół niemieckich, popełnia czyn wysoce niepatryotyczny.

Cały nasz naród walczy o prawa języka w szkołach. Dla tej idei niesiemy ciężkie materyalne ofiary. W Królestwie zrzuciliśmy w szkołach jarzmo języka rosyjskiego, pomimo, że szkoły polskie żadnych praw nie dają. Lud w Królestwie trzymał razem z panami, choć płacił kary, choć szedł do więzienia, choć przez Kozaków był bity nahajkami. Na Litwie, w zapadłych kątach, gdzie tylko się da, powstają szkółki polskie ofiarnością nawet najbiedniejszych. Pod Prusakiem każdy dzień dodaje nową kartę do martyrologii dzieci naszych, pragnących uratować w szkole szczątki mowy ojczystej. Za ten ratunek rodzice płacą kary, idą do więzienia. A nietylko rodzice, ale i kapłani i redaktorzy pism polskich. W jednej Galicyi, dzięki wyjątkowemu położeniu, zdobyliśmy język polski bez ofiar i uważamy tę zdobycz za najważniejszą, za opokę polskości.

Tymczasem dziś, w chwili najgorętszej walki o to prawo narodowe, pan Garlicki oświadcza w *Przeglądzie*, że posyła swe dziecko do szkoły niemieckiej i że „nikt go nie może posądzić o brak miłości Ojczyzny"! Szczęśliwy!

Szczęśliwy, bo nie rozumie, że staje przeciw całemu narodowi, że popełnia występek. Szczęśliwy, bo nie rozumie, że gdyby takich jak on było tysiące, to cała nasza walka o język narodowy byłaby prostem kłamstwem. Szczęśliwy, bo nie widzi, że czyn jego to argument dla hakaty i dla istinno-ruskich.

On nie pojmuje jak wstrętnem jest jego wystąpienie; nawet ma „smutną odwagę twierdzić, że w s z y s t k i m poleca aby dzieci swoje oddawali do niemieckich braci szkolnych". Szczęściem, że ci w s z y s c y go nie słuchają, bo w takim razie należałoby zamknąć szkoły polskie.

I czem się p. Garlicki może tłumaczyć? Wygodą własną i taniością. Chce nauczyć swego chłopca po niemiecku, więc posyła go do Braci szkolnych, bo mu to przychodzi tanio. W przeciwnym razie musiałby myśleć jak w inny sposób dojść do upragnionego celu i za ten inny sposób przyszłoby mu może drożej zapłacić.

Co tam znaczy jakiś patryotyzm, co znaczą jakieś ideały, co znaczy solidarność narodowa, wobec wygody i taniości. Kiep ten, kto nie szanuje grosza i własnej wygody.

Wy tam sobie walczcie o naukę w języku ojczystym — ja, Feliks Garlicki, na takie głupstwa nie zwracam uwagi. Ale — nikt mnie nie może posądzić o brak miłości Ojczyzny. Naiwny!

Pan Garlicki nie wie nawet (pomijamy już patryotyzm), że najznakomitsi pedagodzy całego świata (a między nimi i niemieccy) zbrodnią nazywają udzielanie początkowej nauki w języku obcym. Dla niego nie istnieją względy patryotyczne i pedagogiczne tylko — taniość i wygoda.

Bo, że dziecku nauka w języku obcym trudniej przychodzi, że je męczy, — to mogą wszyscy wiedzieć, prócz p. Garlickiego. Również wszyscy, prócz niego mogą wiedzieć, że przez naukę w języku obcym, psuje się czystość języka własnego. Galicya od lat 50 pozbyła się szkół niemieckich, a do dziś dnia, mimo usilnych starań, mamy język zanieczyszczony, używamy w mowie i piśmie całego szeregu germanizmów, zwrotów, niezgodnych z duchem języka polskiego.

Nie mówimy już o polsko-galicyjskim języku sądowym i wogóle urzędowym, bo te są okropne, ale nawet w literaturze i dziennikarstwie odczuwamy jeszcze ciągle następstwa szkoły niemieckiej. W Królestwie znowu mamy całe sterty rusycyzmów.

Ale co to p. Garlickiego obchodzi? Jego nikt nie może posądzić o brak miłości Ojczyzny.

Szczęśliwy, jeżeli w to istotnie wierzy. Od takich jednak miłośników ojczyzny, zachowaj nas Panie.

Co dzień niesie?

Już niemal w całej Galicyi wyłoniły się kandydatury do parlamentu. Mężowie różni, źli i dobrzy, mądrzy i głupi, wystąpili na arenę polityczną i obwołali się zbawcami narodu, a przynajmniej zaręczają, że będą nimi, jeźli naród powierzy im mandat.

U nas — w Galicyi — oprócz paru socyalistów, których gorączka parlamentarna formalnie pożera, nikt nie miał dotąd odwagi wystąpić publicznie i powiedzieć: jam jest, który was wywiedzie z domu niewoli...

Bo ten, który pierwszy się z temi słowami na publiczną widownię wychyli, obrzucony zostanie moralnie całym stekiem zgniłych jaj i innych nieczystości. Biada temu, kto pierwszy wyciągnie rękę po słodki owoc powszechnego i bezpośredniego głosowania!

Więc jak stado wilków, chętne rzucić się na tłuste jagnię, trzyma się kupy, bo każdy się boi aby żarłoczny za nim sąsiad zębami podogonia mu nie potargał, tak i nasi kandydaci na posłów boją się wychylić z ukrycia — i jeden czeka na drugiego — i jeden boi się drugiego — i jeden drugiego radby w łyżce wody utopić.

Ale już nie długo tej gry „w chowanego". Trzeba będzie wyleść z nor, gdzie dotąd potajemnie knuło się intrygi — i trzeba będzie powiedzieć ludowi: takim jest, i takim będę, gdy losy wasze mnie powierzycie!

Straszna to chwila dla kandydata — to wyznanie wiary politycznej w kraju, gdzie najskuteczniejszem *Credo* są tylko: błoto i pałka.

Mąż sześdziesięciusześciu żon.

(Do ryciny na stronie 1.)

Policya amerykańska aresztowała człowieka, który dopuścił się zbrodni sześdziesięciosześciokrotnego wielożeństwa. Liczba 66 jest ustaloną przez dochodzenia policyjne. Czy ona niedosięga wspaniałej liczby stu żon, to przyszłość dopiero okaże.

Oszust ów, który przybierał setki najrozmaitszych nazwik (Thompson, Beaucarais, Waffner, Paccini, Morozow, Heddin, Morocusene itd.) posiadał znakomity dar udawania najrozmaitszych narodowości, tak dalece, że powiadał się nawet komisarzem szacha perskiego i w tym charakterze ożenił się z pewną ekscentryczną miss, którą — jak wszystkie inne — porzucił, obrabowawszy ją poprzednio z posagu.

Śledztwo wykryło, że większą ilość żon otruł lub w inny sposób zgładził ze świata, mianowicie, gdy która wzbraniała się oddać mu do dyspozyi swój posag. Tego morderczego łowcę posagów dosięgnął zasłużony los w stanie Minnesota, gdzie pewna poślubiona mu Włoszka poznała się na tym okropnym człowieku, i oddając go w ręce policyi nietylko sama uszła zagłady, ale pewnie i mnóstwo innych kobiet przed nią uratowała.

Według niesprawdzonej dotąd przez policyę uwagi, sir Thompson czy też monsieur Beaucarais wpływał na swe ofiary hypnotyzmem, pod wpływem którego ulegały one ślepo jego woli.

Co ma załatwić sejm krajowy?

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia sejmowego, które odbędzie się dnia 14-go bm. o godzinie 11-tej rano obejmuje pierwsze czytanie 73 sprawozdań Wydziału krajowego. Między temi sprawozdaniami, prócz spraw natury administracyjnej mniejszej wagi, znajdujemy pierwsze czytanie: sprawozdania z projektem ustawy o regulaminie dla sług, w sprawie budowy szkół ludowych i podwyższenie płac nauczycieli ludowych, budżetu krajowego 1907, w sprawie stworzenia kraj. funduszu inwestycyjnego i o zmianie niektórych postanowień statutu Banku kraj., o szkodach wyrządzonych przez powodzie i słoty w r. 1906, o budowie dróg wodnych, o projekcie ustawy drogowej i ustawy o policyi drogowej, w przedmiocie przeobrażeń i robót inwestycyjnych w głównym gmachu krajowego szpitala powszechnego we Lwowie — budowy pawilonu dla chorych zakaźnych — tudzież o postępie czynności w sprawie budowy nowych klinik przy szpitalu lwowskim; w przedmiocie zmiany etatu posad i płac personalu lekarskiego i funkcyonaryuszów administracyjnych krajowego szpitala powszechnego we Lwowie i krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie, tudzież w przedmiocie restytuowania posady chemika przy szpitalu lwowskim, w przedmiocie ustanowienia dla niższej służby oddziałowej obu szpitali krajowych we Lwowie i Krakowie rocznych dodatków; o postępie budowy nowych pawilonów i przeobrażeń w krajowym Zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie; zamierzonej budowie Zakładu dla obłąkonych w zachodniej części kraju i w przedmiocie projektu zaprowa-

dzenia krajowej osady poprawczej dla nieletnich przestępców.

Sejmowa komisya parlamentarna prawicy odbędzie posiedzenie dnia 13-go bm. o godzinie 5-tej po południu w gmachu sejmowym.

Wyborcom do albumu...

Raz zwierzęta się zebrały, wybrać parlament wspaniały ze zwierząt każdego gatunku. Wyborcy byli na sali. Było dość jadła i trunku, karty wyborcze pisali dla każdej partyi skryptorzy.

Hałas, tartas był niemały, okropne walki tam wrzały wśród partyi, i straszne spory o kandydatów zasady...

Zarzucano sobie zdrady, sprzedajność, i sprzeniewierstwa i różne inne oszczerstwa.

Na nikim i suchej nitki nie było, omal do bitki nie przyszło już — na kopyta.

Bo chodziło bardzo o to, by biedna Rzeczpospolita nie upadła wśród pogromu, a ratować nie ma komu...

Bo na wolnym tym soborze, powiedziano w długim sporze, że wyborcy, kandydaty, wszyscy razem — są psubraty, i że wszystko jest hołota!

Klub osobny miały osły, stawiały od siebie posły, a najstarszy, „długouchy“ przewodził nad tymi zuchy.

Rumaków nie wielkie stado wystąpiło także z radą, i na posła głośno w sali jednomyślnie polecali tramwajowego wałacha, który tęgo gębą macha.

Lecz umilkli wnet wśród wrzawy, co powstała z osłów ławy, i strasznego osłów ryku: taki wniosek, jawna zdrada! wasz kandydat nie posiada w swoich żyłach ni kropelki ze krwi naszej, a nasz wielki poseł, ma być tak z zawodu, jak z idei, jak i z rodu — tylko osioł rodowity.

I by wybór ten sforsować, jeli strasznie hałasować, ryczeć, kwiczeć, wierzgać, fikać, gryźć się, spinać, szaleć, brykać, aż rumorem i terrorem — kłapouch został posłem.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś poniedziałek rzym.-kat. Łucyana, gr.-kat. Ihnatya.

We wtorek Eul. P. M., gr. kat. Trech Świat.

Repertuar teatru miejskiego:

Dziś poniedziałek po raz 7-my „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską, z p-ną Gostyńską w głównej roli.

We wtorek „Cyganerya“ opera w 4 aktach Puccini'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i pierwszy gościnny występ Augusta Diani (który bawiąc chwilowo we Lwowie, wystąpi tylko trzy razy).

We środę pa raz 1-szy „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja, z p. Siemaszkową w roli „carycy Ireny“ i p. Wostrowskim w roli „cara“, inne role wykonają pp. Otrembowa, Zielińska, Antoniewski, Hierowski, Szobert, Jaworski, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Klimontowicz, Wysocki, Berski, Kęcki, Rasiński i Ruszczyc. — Nowa wystawa.

We czwartek po raz 2-gi „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

W piątek po raz 3-ci „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

Zawieje śnieżne na kolejach.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ogólny ruch pociągów między Tarnopolem o Kopyczyńcami, Podwysokiem a Ostrowem-Berezowicą (linii Stryj-Tarnopol) oraz Wyganką a Teresinem i Skałą, «aż do odwołania.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Nabożeństwo żałobne

za spokój duszy ś. p. Izabelli z hr. Tyszkiewiców Tyszkiewiczowej odbyło się dziś przedpołudniem w kościele OO. Bernardynów. W nabożeństwie wzięła udział bardzo liczna publiczność, przeważnie z arystokracyi się składająca.

Po głębokim namyśle

uwięzieni akademicy ruscy cofnęli życzenie, aby delegowano dla nich sąd wiedeński. Wobec tego wstrzymano wysyłkę do Wiednia wszystkich aktów dotychczasowego śledztwa. Niezależnie od tego toczy się dalej śledztwo sądowe, a według orzeczenia apelacyi młodzież będzie zatrzymaną nadal w więzieniu. Dopiero po ukończeniu śledztwa, wypuszczony będzie na wolną stopę ten, który złoży stosowną kaucyę. Z Wiednia zaś doniesiono, że uwięziony tam redaktor Kusznir niebawem zostanie sprowadzony do więzienia we Lwowie. Podobno narzeka on bardzo na złe traktowanie go w wiedeńskim więzieniu i rad jest, że odstawią go do Lwowa.

Wczoraj bawił sędzia śledczy p. Franke na uniwersytecie. Obliczano tam wysokość szkody, zrządzonej podczas awantur przez ruskich akademików. Ogólną szkodę obliczono na około 2.000 kor., w tem wartość szyb zbitych na 219 kor., licząc jedną szybę po 1 kor. 60 gr. Nie oszacowano jeszcze szkody z powodu poniszczenia portretów w auli uniwersyteckiej. Zajmie się tem specyalna komisya, złożona z artystów malarzy.

Do sądu odstawiono wczoraj z uniwersytetu kilka pakietów, zawierających *corpora delicti* awantur, mianowicie podartą togę rektorską, siekierę, nóż itd.

Młodzież akademicka odbyła w piątek w sali „Besidy“ poufne zebranie w sprawie organizacyi. Uchwalono walczyć dalej o uniwersytet ruski jak najostrzejszymi środkami. Mówiono też o zorganizowaniu strajku młodzieży gimnazyalnej w ruskiem gimnazyum.

Owacya dla borbifaksów.

Akademikom ruskim udało się onegdaj wieczorem omylić czujność policyi i urządzić uwięzionym kolegom demonstracyjną owacyę.

Po skończonem poufnem zebraniu w „Ruskiej Besidzie“, na którem radzono nad organizacyą młodzieży ukraińskiej, uczestnicy w pojedynkę udali się na ul. Kamienną i tam zupełnie niepostrzeżenie dostali się na podwórze gimnazyum Franciszka Józefa. Zebrani w liczbie około dwustu demonstrantów, wśród których było mnóstwo pań, ustawili się w podwórzu aż pod salę gimnastyczną, poczem wyłamano furtkę, prowadzącą do ogrodu gimnazyalnego, a połowa obecnych ustawiła się w ogrodzie, sąsiadującym z aresztami sądu karnego. Kilku demonstrantów wyszło na drzewa ogrodowe i rzucaniem czapek w górę, oraz okrzykami „Naj żyjut!“ zawiadomili uwięzionych o swojej obecności. W oknach więziennych ukazało się światło, a zebrani na dziedzińcu i w ogrodzie koledzy i koleżanki zaśpiewali różne pieśni ruskie. Więźniowie bili brawo, a aresztowani akademicy wtórowali śpiewom razem z demonstrantami.

Demonstracya ta trwała około pół godziny, poczem w obawie, aby policya nie wkroczyła, nie zatrzymani przez nikogo rozeszli się.

Kuryer Warszawski

zamieszcza następujące trafne uwagi o ruchu hajdamackim w Galicyi:

Taktyka terorystyczna socyalistów naszych przekroczyła już słupy graniczne i rozpoczęła swoje orgje na gruncie galicyjskim. Mnożą się poszlaki, że kierownikami anarchii hajdamackiej we Lwowie są przywódcy socyalistów, którzy grając umiejętnie na strunach szowinizmu rusińskiego, zapoczątkowali politykę krwi i gwałtów. Dla socyalistów walka o zrutenizowanie uniwersytetu lwowskiego jest w rzeczywistości zgoła obojętna, ale wyzyskują oni fanatyzm narodowy młodzieży rusińskiej, aby umysły pchnąć w kierunku anarchii i pod godłem teroru rozpocząć akcyę wyborczą. Chodzi o zniepranienie dusz ludzkich, chodzi o przygotowanie tłumów do walki na noże i oswojenie ich z polityką gwałtu. Kampania ta jest prowadzona planowo. Korzenie ruchu hajdamackiego tkwią w sztabie jeneralnym socyalizmu.

To, co *Kurjer* napisał, znajduje swe potwierdzenie w tem, że na ruskich wiecach rej wodzą ruscy akademicy socyaliści, a na ostatnim wiecu Ruskiej Besidy panowało nawet ogólne rozgoryczenie przeciw kierownikom wiecu, którzy dopuszczali tylko socyalistów do głosu i dozwalali im plwać na wszystkie inne stronnictwa, podczas gdy innym ani mówić nie było wolno.

Tragedya żołnierza.

We wtorek 5-go b. m. żołnierz 41 pp. Wasyl Dromecki, przydzielony w Czerniowcach jako służący kapitanowi Bodekowi, strzelił z rewolweru do służącej Wilhelminy Szotak z tego powodu, że Wilhelmina nic chciała mu być wzajemną. Policya ujęła go i osadziła tymczasowo w areszcie policyjnym, jednak Wasyl zdołał tej samej nocy umknąć i schował się w komórce na drzewo, należącej do kapitana Bodeka przy ul. Albertynów l. 4, gdzie ukrywał się przez środę i czwartek. W czwartek tj. 7. bm. służąca kapitana zajrzała przypadkowo do komórki i urzawszy siedzącego w kącie Wasyla, krzyknęła głośno. Wasyl widząc się odkrytym, wydobył rewolwer, który dziwnym sposobem skądś wydostał, gdyż pierwszy, z którego strzelał do swej kochanki, odebrała mu policya i strzelił do siebie dwukrotnie w same usta. Gdy na miejsce wypadku przybyła policya i patrol 41 pułku — zastano już tylko trupa.

Śmierć na ulicy.

Wczoraj wieczorem koło godziny 6-tej zmarł nagle na ulicy Lindego Stanisław Kurkiewicz czeladnik cukierniczy. Wezwany lekarz miejski dr. Serbowski stwierdził, że śmierć nastąpiła skutkiem udaru sercowego. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Jak Stołypin jedzie na bal?

W Petersburgu ambasador angielski wydawał bal, na który zaprosił także prezydenta ministrów Stołypina. Stołypin przybył rzeczywiście, ale z eskortą złożoną z dwustu poli-

cyantów, 100 konnych żandarmów i 60 agentów policyi tajnej. Cała ta sfora otaczała pałac ambasady podczas pobytu w niej Stołypina aby następnie z taką samą okazałością odprowadzić go do domu.

Kapitan z Köpenick we Lwowie.

Głośny ten bohater pruskiego militaryzmu zjechał do Lwowa i zaprezentuje się w tych dniach na scenie teatru elektrycznego: *The great imperial Vio* (w sali Danka, ul. Szajnochy l. 5). Z dniem dzisiejszym zaczyna się w teatrze tym nowy program. Przedstawienia tego teatru elektrycznego są nadzwyczaj zajmujące, a — dzięki nowym urządzeniom — obrazy nie migają przed oczyma, jak w innych kinematografach, lecz są jednolite i dają zupełne złudzenie życia.

Z policyi.

Służąca Marya Futarczuk, przechodząc ulicą Zimorowicza i Sokoła, zgubiła srebrny zegarek wartości 36 koron.

P. Kocmie, monterowi, skradziono w restauracyi Frieda w Rynku palto wartości 72 koron.

Dozorca domu Huk schwytał na podwórzu w realności l. 14 przy placu Krakowskim niejakiego Kurpitę, który chciał ukraść buty. Na inspekcyi tłumaczył się Kurpita, że chciał buty tylko oglądnąć, natomiast Huk oświadczył, że byłby więcej butów nie oglądał, gdyby „trafem“ nie wyszedł na podwórze. Kurpitę zamknięto.

Palaczowi kolejowemu p. Korczyńskiemu robotnik Kuźmiński ściągnął kurtkę na dworcu z ogrzewalni i umknął.

Kelnerowi p. Józefowi Liebermanowi w mieszkaniu z pod poduszki skradziono 80 kor. gotówką. Okradziony podejrzywa kelnera W. obecnie bez zajęcia, którego przyjął na nocleg.

Wczoraj rano o godzinie 9 na ulicy Kleparowskiej przechodzącego tamtędy p. Jakóba Węgra opadło dwoje ludzi, mianowicie jakaś kobieta i nieznany mężczyzna, i obili p. W. tak, że poddał się oględzinom lekarskim. P. W. nie zna napastników. Śledztwo w toku.

Chaja Sigal zastawiła u Salomona Löwenberga złoty łańcuszek i dwa srebrne ilchtarze za 80 koron. Wartość zastawnych przedmiotów wynosi 170 koron. W trzy dni później Sigal oddała pożyczone pieniądze, jednakowoż zastawionych rzeczy napowrót nie otrzymała. Löwenbergiem zajęła się policya.

† Izabela hr. Tyszkiewiczowa.

W piątek, w dobrach swych w Landwarowie, na Litwie, zmarła śp. Izabela z hr. Tyszkiewiczów hr. Tyszkiewiczowa, matka pani namiestnikowej Krystyny z hr. Tyszkiewiczów Andrzejowej Potockiej. Pani namiestnikowa otrzymała w piątek telegram o ciężkiem zachorowaniu swej matki i natychmiast wyjechała do Landwarowa. Niestety, w godzinę po jej wyjeździe nadszedł drugi telegram, donoszący już o śmierci śp. Izabeli. — Pani namiestnikowa nie zastała już przy życiu swej matki, której zgon okrywa żałobą dom pp. namiestnikowstwa i pierwsze rody w Polsce.

Śmierć tej przezacnej matrony polskiej wywarła wszędzie głęboki żal, gdyż dla swych wielkich zalet serca i duszy otoczoną była powszechnym szacunkiem i cieszyła się wielką miłością wśród ludu swych dóbr, dla którego w każdej potrzebie miała zawsze otwarte serce.

Ten szczery żal, który śmierć ś p. Izabeli hr. Tyszkiewiczowej wszędzie wywołał, to gorące współczucie, jakiego objawy, rodzina dotknięta tym bolesnym ciosem, zewsząd otrzymuje, powinny jej być choć drobną osłodą w tem wielkiem nieszczęściu, jakiem Opatrzności podobało się ją nawiedzić. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. hr. Izabeli Tyszkiewiczowej, odbyło się dziś w poniedziałek o godzinie 11-ej rano w kościele OO. Bernardynów.

Pomysłowy redaktor.

W miasteczku Grüningen w Szwajcaryi, liczącem 1200 mieszkańców, wychodzi pisemko tygodniowe — jedyne w swoim rodzaju. Jest to organ naraz dwóch partyj: liberalno-konserwatywnej i — socyalno-demokratycznej. Dwie pierwsze stronice należą do liberałów, dwie ostatnie do socyalistów. A że między dwoma obozami toczy się walka zacięta, więc dwie pierwsze stronice są w ciągłej kłótni z dwiema ostatniemi. A redaktor pisma, niejaki Wira, zaciera ręce, zaspakajając potrzeby umysłowe obu obozów.

Kanibalizm w Chinach.

O przerażającej pladze głodowej donoszą z Szangaju dalsze straszne wieści. Korespondent *Echo de China* donosi, że w dystryktach Sinchon i Paichon głodni mieszkańcy swe własne dzieci pożerają, by zaspokoić głodem trawiony żołądek. Nie można już nawet znaleźć roślin i traw, które wielu głodnym służyły za żywność, a nawet korzonków pożywnych zaczyna już brakować. Mieszkańcy okolic głodem nawiedzionych są spędzani do poblizkich miast, gdzie rzeczą urzędników jest starać się o ich żywienie i transportowanie do okolic, nie nawiedzionych klęską. Podług doniesień korespondenta, wypadki kanibalizmu są bardzo częste, mięso ludzkie ma być sprzedawane na funty, jako jedyna żywność.

Kłopoty rady gminnej.

W Chrudimie rada miejska wydała odezwę ludności, aby mężczyźni w czasie mrozów nie kłaniali się przez zdjęcie kapelusza, lecz po wojskowemu. Każdy zaś mężczyzna, który na to się zgodzi, powinien złożyć koronę na budowę domu sierot. Odezwa ta wywarła swój skutek i cała inteligencya miasta przyłączyła się do tej akcyi.

Jak Wilhelm II. zabiera się do gadania.

Imperatorowi Niemiec przychodzi to trudniej, niż komu innemu. Oto o scenie, jaka się rozegrała przed zamkiem królewskim w Berlinie w nocy po wyborach ściślejszych, donoszą pisma berlińskie jeszcze następujące szczegóły:

Gdy tłum odśpiewał przed zamkiem kilka pieśni patryotycznych, ukazał się w oknie nad głównym portalem lokaj, który zapalił wiszący tam świecznik. Kilku innych lokajów usiłowało równocześnie otworzyć wielkie drzwi szklane, wiodące z sali na balkon — co im się atoli nie powiodło. Nagle zajaśniało światło elektryczne na wielkim świeczniku w sali, a w oknach bocznych pojawiło się kilku adjutantów, z których jeden oznajmił tłumowi, że rodzina cesarska zaraz nadejdzie. Pierwsi pokazali się synowie cesarscy: Wilhelm, August i Adalbert, potem wystąpił Wilhelm wraz z cesarzową. Cesarz okryty był szarym płaszczem oficerskim i miał na głowie hełm kirasyerski. Stanąwszy przy oknie, dawał znaki, że pragnie przemawiać, a gdy to nie poskutkowało, zawołał gromkim głosem: *silentium!* Tłum ucichł od razu, poczem cesarz wygłosił znaną już mowę.

Rewolucyjka.

Daily Mail donosi z Buenos Ayres w Argentynie, że w San Juan wybuchła rewolucya. Rewolucyoniści odnieśli zwycięstwo i owładnęli miastem. Przez dziewięć godzin trwała zacięta walka, w czasie której dokonano wielkiego spustoszenia. Wiele domów stoi w płomieniach. Gubernator dostał się w moc rewolucyonistów i zamknięty został do więzienia. Wiele osób odniosło mniej lub więcej ciężkie rany.

Kara śmierci

zostanie zniesioną, ale nie u nas, tylko w Czarnogórze, a to na życzenie księcia Nikity, do czego parlament bez wątpienia się przychyli. Tylko zdrada stanu ma być i nadal śmiercią karana.

Milion na cmentarzu.

Piszą do nas z Rzymu: W Medyolanie, w wielkiej sali do zabaw, pozostałej po wystawie zeszłorocznej, odbywa się obecnie publiczne ciągnienie losów loteryi wystawy, której główna wygrana wynosi milion franków. Pierwszy numer, wydobyty z urny, był numerem tej wielkiej wygranej i niezwłocznie roztelegrafowano go po wszystkich częściach Włoch. Ponieważ losów było dwa miliony, przeto ciągnienie większych i mniejszych wygranych wywołało niemałe zaciekawienie w całym kraju. Pomimo jednak, iż upłynęło kilka dni od wylosowania głównej wygranej, wybraniec losu dotychczas nie jest odnaleziony, natomiast komitet zajmujący się losowaniem, otrzymał już kilkanaście telegramów z różnych stron od osób, zgłaszających się jako właściciele wielkiego losu, tylko, że telegramy te kazały się figlami, które wyprawiono rozmaitym osobom, położywszy ich podpisy na telegramach, tak, że czuli się w obowiązku odwoływać publicznie wiadomość. Obecnie zgłosiła się do komitetu wystawy żona mularza z Medyolanu, która opowiada, iż mąż, zmarły świeżo, posiadał bilet loteryi i że dla bezpieczeństwa zaszył go w ubraniu, rodzina zaś, zapomniawszy o tem, pochowała go w tem ubraniu. Dziś, przypomniawszy sobie, pewni są, że mają milion na cmentarzu i chcą ekshumacyi ciała. Czy to również nie jest może złośliwy figiel jakiego dowcipnisia?

Intratna posada.

W jednym z hoteli warszawskich, jak pisze *Dziennik powszechny*, szwajcar przy drzwiach głównych nietylko iż pełni swoje obowiązki bezinteresownie, lecz opłaca zarządowi sumę roczną 7000 rubli i nadto kosztem własnym utrzymuje kilku posługaczów. Zarząd z uwagi na „ciężkie czasy“ obniżył swoje wymagania, żąda bowiem teraz od tegoż szwajcara tylko 5000 rubli.

Takich dobrych posad, a nawet wiele lepszych, jest dużo na świecie. Płatniczy dawnej kawiarni „Laferl“ we Wiedniu uiszczał właścicielowi 30.000 reńskich rocznie za to, że był u niego płatniczym. Ile razy zawakuje posada portyera w Londyńskiem *British Museum*, powstaje w Anglii rewolucya, tylu zgłasza się kompetentów, między którymi są wysłużeni generałowie, urzędnicy w randze naszych hofratów i członkowie wybitnych rodzin arystokratycznych. Ale bo też dochody portyera przy tym muzeum przekraczają pół miliona koron rocznie!

TELEGRAMY.

Straszna eksplozya.

Londyn. W arsenale w Woolwich (pod Londynem) wydarzyła się w laboratoryum chemicznem eksplozya, która zniszczyła cały budynek. W mieście prawie wszystkie szyby z okien wyleciały. Według dotychczasowych doniesień z ludzi nikt nie poniósł szwanku. Sądzą, że w chwili wybuchu nie było nikogo w zapadającym się budynku.

Fantazye emira Afganistanu.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Kalkutty, że emir Afganistanu został wczoraj przyjęty do związku wolnomularzy. Marszałek polny lord Kitchner był obecny przy tej ceremonii.

Elegancya strejkowców.

Strejkująca służba paryskiego Tow. tramwajowego południowego zaatakowała wczoraj jeden z wozów tego towarzystwa, wybiła szyby kamieniami i zraniła lekko konduktora. Następnie strejkujący udali się do remizy i obrzucili kamieniami pracujących tam robotników. Dokonano kilka aresztowań.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Porządny mężczyzna izraelita szuka pomieszkania z wiktem lub bez u bezdzietnej pani. — Zgłoszenia pod B. H. do Administracyi „Gońca Polskiego“. 173

Fortepiany w dobrym stanie od 85 zł. do 350 zł. sprzedam. Łyczaków 4, Hanak. 177

Do rygorozum politycznego i następnych poszukuję współtowarzysza nauki. Poste-rest. „Nabielak“ Lwów. 179

Urzędnik przyjmie rezydenturę za skromne mieszkanie. Administracya «Gońca, pod 62. 175

Do egzaminu politycznego przygotowuję w krótkim czasie. Post.-rest. «Delta» Lwów. 178

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Pokój wspólny z osobnym wchodem z całem utrzymaniem do wynajęcia zaraz — św. Antoniego 7. parter. 160

Panna w wieku do lat 25 znajdzie całe utrzymanie przy inteligentnej polskiej rodzinie, ewentualnie i zapewnioną przyszłość. Bardzo przystojna, inteligentna, niezależna, zdrowa i zdolna do pracowania w biurze handlowem. oraz umiejąca także pisać na maszynie w języku polskim i niemieckim — ewentualnie mogąca przystąpić z pewnym kapitałem do spółki ma pierwszeństwo. Oferty z fotografią pod: «Pittsburg». — Poste-restante. Przemyśl. 158

Froeblowski Zakład w starym teatrze — przyjmuje Froeblanki prywatystki na praktykę. 171

Kucharka potrzebna do 2 osób, która i sprzątać musi. — 15 koron miesięcznie. — Brandowska, ul. Zielona 22.

Zginął legawiec, młody, maści biało żółtej. Wiadomość ul. Krótka l. 1, sklep wędlin za stosownem wynagrodzeniem. 182

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.